Cena numeru 25 groszy.

Porto opłacono ryczałtem.

Nr. 21. WARSZAWA — 13 LISTOPADA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

My nie schlebiamy nikomu...

STRONNICTWA parlamentarne, by zyskać głosy na wyborach muszą schlebiać masom, muszą iść na licytację w obiecankach demagogicznych, muszą obiecywać na prawo i na lewo rzeczy, o których wiedzą, iż w drobnej tylko części zdołają je wypełnić.

Ci ludzie nie zbudują wielkiej Polski, ci ludzie, schlebiający niskim instynktom tłumów, ci ludzie, dla których uznanie tłumów jest celem, ci ludzie, których metodą jest płaszczenie się przed tłumem.

Bo ci ludzie to, co obiecują, i to, co dają, to wszystko kosztem Polski, bo w licytacji demagogicznej rzadko bardzo kto wygrywa, ale zawsze traci Ojczyzna, bo rachunki za wszelkie obiecanki i zachcianki płaci Polska.

A ta Polska, której kosztem wszyscy się żywią, ta Polska, na której wszyscy żerują, ta Polska potężną stać się nie może. Potężną może się stać Polska, dla której wszyscy składają ofiary.

By zaś od tłumów żądać ofiary, trzeba iść w te tłumy nie z pochlebstwem, nie z demagogicznemi obiecankami, ale z rozkazem. Nie wolno mu schlebiać, ale trzeba mu jasno mówić całą prawdę w oczy.

Żądania może stawiać tylko ten, kto sam niczego nie pragnie. Dlatego stronnictwa parlamentarne rzadko umieją stawiać żądania masom swych wyborców. Dlatego stronnictwa parlamentarne nie zbudują Wielkiej Polski.

Wielką Polskę zbudujemy my, ludzie nowi, ludzie młodzi.

Zbudujemy my, których nie krępują ciasne więzy kuluarowej polityki. I zbudujemy my, których nie onieśmiela strach przed złotą międzynarodówką, ani jej oddziałami, osiedlonemi w Polsce, zbudujemy my, którzy nie potrzebujemy oglądać się na poklask tłumów, nie potrzebujemy im narzucać się z dobrodziejstwami, nie potrzebujemy schlebiać nikomu.

Wielką Polskę zbudujemy my, którzy idziemy w tłum z rozkazem twardym jak stal, rozkazem, którego wykonania będziemy żądali od wszystkich, zarówno od biednych jak i bogatych, prawicowców czy lewicowców, mieszkańców miasta czy wsi, my, którzy idziemy z rozkazem ofiar dla Polski.

Przed ośmiu laty.

DZIEŃ 11 listopada po wiek wieków pozostanie w dziejach naszych dniem szczęścia i radości! W nim bowiem zatryumfowała idea wolności narodów ta, idea, której w dziejach nieprzerwanie, zawsze, byliśmy wierni

W dniu 11 listopada 1918 r. padły zwyciężone Niemcy, które w r. 1914 przed całym światem hukiem dział głośnym oświadczyły, że nie cofną się przed niczem, nawet przed najstraszniejszym krwi rozlewem, byle tylko zawładnąć całą Europą, a później całym światem. Przez ciąg czterech lat nie było zbrodni, nie było zdrady i podstępu, jakiegoby nie dupuściły się Niemcy, dążąc do osiągnięcia zamierzonego celu.

W tej walce nie mogło zabraknąć Polski. Mimo rozerwania na trzy zabory, mimo zatrucia dusz naszych wpływami zaborczych państw, mimo powołania do szeregów zaborczych armji tysięcy Polaków — zdobyliśmy się jednak na to, aby po stronie Koalicji, po stronie Francji, Anglji, Włoch, Ameryki, Belgji, Japonji, Serbji, z któremi też dawnem przymierzem związana szła Rosja, aby po stronie tych państw stworzyć odrębną polską armję z jen. Józefem Hallerem na czele.

Ale ta armja to był ostatni czyn w całym szaregu czynów, na jakie Naród nasz w czasie wojny musiał się zdobyć. Był to ostatni akt i ukoronowanie tej akcji, jaką od początku wojny, a nawet jeszcze przed nią prowadził obóz wszechpolski z Romanem Dmowskim na czele.

Ta właśnie akcja wprowadziła nasz Naród do rzędu narodów, walczących przeciw Niemcom, ta akcja zapewniła nam miejsce i udział w Konferencji Pokojowej, która miała zadecydować o nowych stosunkach w Europie, ta jedynie akcja umożliwiła nam odzyskanie dzielnic zachodnich Polski, mimo wyraźnych przeszkód, jakie prócz całego szeregu czynników tajnych zaraz zaczęli nam stawiać liberałowie różnych narodów z Lloyd Georgem na czele.

Jeśli w warunkach niesłychanie trudnych, gdy rozbity na dwie części Naród nie był zdolny wytworzyć jednej swojej władzy i pójść jedną tylko drogą, udało się Komitetowi Narodowemu z jego prezesem Romanem Dmowskim uzyskać od wszystkich rządów koalicyjnych uznanie tegoż Komitetu za Rząd Narodowy, jeśli mimo dalszych walk przeciw temu Komitetowi potrafili ludzie w nim skupieni utrzymać zdobyte uprawnienia — utrzymać je nie dla siebie, nie dla swojej wielkości, nie dla wykonywania władzy, ale dla Narodu, dla powstałej do życia Polski — to zasługę tego wyłącznie tylko przypisać musimy Dmowskiemu i jego współpracownikom.

Toteż czcząc uroczyście dzień 11 listopada, jako dzień klęski tych Niemiec, które rozbiory Polski spowodowały, które wysilały się przez lat dziesiątki, aby Polskę w niewoli utrzymać, musimy z całą czcią i bezgraniczną wdzięcznością wspominać tego Polaka, któremu Bóg pozwolił w genjalnych przewidywaniach politycznych zawczasu wskazać Narodowi właściwą drogę działania, i utorować nam odbudowanie państwa.

Zjednoczenie rozdartej Polski i wydobycie jej jako niepodległego państwa z wiekowej niewoli, które z hasła faktem się stało przez dzień 11 listopada 1918 r. oto dzieło obozu wszechpolskiego, oto czyn Romana Dmowskiego.

My zaś, uczestnicy tej radosnej chwały na barki swoje wzięliśmy ciężkie brzemię: utrzymać niepodległość, to mało, musimy tak przerobić Naród, aby on pęd do potęgi poczuł, aby się zwarł wewnętrznie i taką wykrzesał siłę, że państwo swoje naprawdę potężnem, naprawdę mocarnem, wielkiem i wszędzie szanowanem uczyni.

To nasze zadanie.

MARJA KONOPNICKA.

A choćbyście...

A CHOĆBYŚCIE wrośli w ziemi
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
— Nie wzniesiecie w górę czoła,
Gdy wiosna zawoła,
Nie wydacie duchem kwiatu,
Ni sobie, ni światu
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci ideału!

A choćbyście przeszli morza
Błękitne przestworza,
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkiemi,
— Powrócicie jak żebracy
Z waszych dróg i pracy,
Załamiecie próżne ręce
W strasznej głodu męce,
Bez miłości bez zapału
Bez czci ideału!

I choćbyście wyszli w pole
Z piorunem na czole,
Choćby z stali były męże
A z gromów oręże,
— Pójdą w jeństwo wasze roty
Popod cudze płoty
Wasze boje będą klęską,
Wasza śmierć nie męską
Bez miłości bez zapału,
Bez czci ideału!

I choćby wam trąby grały
Nowych dni hejnały,
Choćby cały świat z mogiły
Wstał pełen siły,
Wy się z trupich waszych pleśni,
Nie dźwigniecie w pieśni
I w zmartwychwstań wielkiej dobie
Zostaniecie w grobie
Bez miłości bez zapału,
Bez czci ideału!

Lot do potęgi.

PRZED paru laty powiedział Roman Dmowski, że mocarstwowa potęga państwa opiera się przedewszystkiem nie na ilości mieszkańców lub obszarze ziemi, ale na wielkich planach, na tych wielkich celach, jakie państwo sobie stawia. Państwo mocarstwowe pragnie decydować i decyduje o wszystkich politycznych zagadnieniach świata, państwo małe ogranicza swe zainteresowania tylko do spraw, bezpośrednio je obchodzących.

Tak więc najludniejsze państwo świata, Chiny, są w tem znaczeniu państwem małem. Dużo zaś od nich mniejsza Japonja — wielkiem mocarstwem.

Polska więc, ponieważ musi zostać mocarstwem i tem mocarstwem zostanie, musi wykreślić własny plan, według którego chciałaby zorganizować świat cały, musi stawiać sobie do urzeczywistnienia wielkie cele, które dadzą się w czyn wprowadzić dopiero w ciągu wieków, musi mieć ambicje do decydowania o wszystkich sprawach świata.

Oczywiście to są ambicje nie na dzień dzisiejszy, nie na dni słabości i poniżenia, ale to są ambicje na dzień jutrzejszy, dzień nadchodzącej wielkości.

Oczywiście to nie są cele, które już dziś przybiorą kształt rzeczywistości, ale to są cele na przyszłość, która nadchodzi, a która godna będzie naszej przeszłości.

Oczywiście to nie jest plan, który zaraz i odrazu z myśli stanie się ciałem, ale jest to plan, który będzie ucieleśnieniem wszystkich podświadomych i świadomych marzeń i pragnień Narodu, Narodu, który żyje i trwa wiecznie.

Ten plan jednak trzeba w myśli swojej tworzyć już dziś, te cele trzeba zakreślić już na tle dzisiejszej szarzyzny i małości. Wielkie ambicje trzeba obudzić i rozwijać już dziś w duszach ludzi, pogrążonych w trudach i troskach chwili obecnej.

A wtedy, gdy ogromnym wysiłkiem myśli i wyobraźni twórczej stworzy się ten plan, ten oryginalnie polski plan urządzenia świata, kiedy ambicje, w duszy Narodu Polskiego tkwiące, postawią sobie za cel urzeczywistnienie tego planu, kiedy stworzymy siłę tak wielką, tak mocarne ramię, taką żelazną pięść, która dość mocy będzie w sobie zawierała, by ten plan nie stał się tylko pośmiewiskiem świata, wtedy nadejdzie czas, gdy dawna potęga zawita znowu do Polski, gdy Polska zrzuci z siebie skorupę hańby i poniżenia, gdy imię Polski groźnie grzmieć będzie po świecie.

Bo to jest jedyna droga do potężnej Polski, do Polski Bolesława Chrobrego.

Zmierzch bogów.

JEŚLI rzucimy okiem na całokształt naszego życia politycznego, na życie naszych stronnictw politycznych to musimy dojść do wniosku, że wszystkie dotychczasowe partje i stronnictwa parlamentarne chylą się do upadku, że zatraciły zdolność do życia i tworzenia.

Spójrzmy na najsilniejsze z nich Związek Ludowo-Narodowy. Stronnictwo, posiadające najświetniejsze tradycje polityczne, tradycje kierunku politycznego, który rozbudził świadomość polityczną w masach włościańskich, który odbudował Państwo Polskie, stronnictwo, które w swych szeregach liczy bardzo wiele prawych, mądrych i dzielnych jednostek, ale stronnictwo, które dzięki taktyce parlamentarnej zostało pozbawione realnej siły, stronnictwo, które dzięki temu w tragicznych dniach majowych nie potrafiło dać należytego odporu najazdowi Piłsudczyzny, stronnictwo

które w obecnej chwili składa się ze świetnego sztabu ludzi zdolnych i mądrych, posiadających znikomą ilość szeregowców, odpowiadających wymaganiom dnia dzisiejszego, stronnictwo, które mimo, iż obecnie przeszło do właściwej taktyki politycznej, nie może odzyskać dawnego zaufania.

Spójrzmy na inne stronnictwa obozu narodowego.

Chrześcijańsko-Narodowi, na których politykę wpływ bardzo silny, jeśli nie decydujący wywiera interes klasowy ziemiaństwa, prowadzą politykę chwiejną i nieokreśloną, nie mogą się zdobyć na jasne i wyraźne stanowisko wobec rządu.

Chrześcijańska - Demokracja, nie umiejąc przeciwstawić się demagogji lewicowej, idąc po linji najmniejszego oporu, licytując się z innymi konkurentami na terenie robotniczym w demagogji kosztem Narodu i Państwa, pokrywając to wszystko obłudnie hasłami katolickiemi, traci coraz bardziej wpływy w warstwach robotniczych.

Polskie Stron. Ludowe „Piast", zamknięte w ciasnych ramkach klasowości, bez programu i stałych zasad, realnej siły nie przedstawia.

Kompromisowa Narodowa Partja Robotnicza, osłabiona ostatnim rozłamem, nie może być uważana za twór silny i zdrowy.

A dalej spójrzmy na lewicę.

Najsilniejsze ze stronnictw lewicowych P. P. S. przez kompromisy, przez obcowanie w rządzie z monarchistami, przez liczne afery w Kasach Chorych i nie w kasach chorych coraz bardziej traci wpływy na rzecz komunistów.

Pozbawione mózgu „Wyzwolenie" podobne jest raczej do tramwaju, niż do prawdziwego stronnictwa politycznego.

Stronnictwo Chłopskie, kierowane przez aferzystów, uprawia raczej bandytyzm polityczny, niż świadomą celu politykę.

Klub Pracy poza Sejmem posiada tyluż zwolenników, co i w Sejmie.

Wszystkie więc ugrupowania parlamentarne są wartościami, zbliżającemi się do zera.

„Swiat stary w gruzy już się wali"-

Na miejsce znikających sił i wartosci powstają w społeczeństwie nowe, oparte na nowych zasadach.

I te nowe wartości, te nowe siły będą decydowały o losie Polski, o losie Wielkiej Polski.

Pruska bezczelność.

UKŁADY międzynarodowe w Locarno, które podpisał także imieniem Polski nasz b. minister spraw zagranicznych hr. Skrzyński, rozmowy tajemne prowadzone przez ministra Francji, Brianda z ministrem niemieckim Stresemannem w Tuary rozzuchwaliły Niemców do niebywałych granic.

Zdaje im się dzisiaj, iż wróciły już przedwojenne czasy, kiedy to Niemcy dufne nie tylko w swój potężny przemysł i handel, ale także w przymierze z Austro-Węgrami i Włochami mogły chcieć dyktować światu swoją wolę. Zdaje im się, że dziś są już w możności sięgać znowu po rządy nad całą kulą ziemską, bo przecież Bolszewja jest w ich mocy, Anglja zaleca się do nich od kilku lat, Ameryka zaczyna je kokietować, no i wreszcie Francja także zaczyna łaskawem okiem spoglądać na przemysł i finanse niemieckie, gdy widzi, że ze wszystkich stron niszczą ją i atakują.

Niczego nie nauczyła ich wojna. Niemcy nie przechodzili przez męczarnie frontowych bojów, nie widzieli swoich miast rozwalonych, ani uchodzenia tysięcy obywateli z naprędce zebranym dobytkiem. A klęska na froncie, a traktat Wersalski, to wszystko już zdołali naprawić sprytni Niemcy z dzisiejszymi przyjaciółmi, gotowymi obalić to, o co potoki krwi niedawno się lały.

Więc w tej sytuacji pozwalają sobie Niemcy na głośne prawienie

o wycofaniu wojsk francuskish z obszarów Niemiec, które pokojowy traktat w Wersalu odebrał chwilowo Niemcom, nawet bezwstydnie zaczynają głosić, jakoby krzywda im się działa, przez oddanie Polsce Pomorza i Górnego Śląska, a szczególnie to Pomorze, na którem dziś źle się dzieje, nie schodzi z ust szowinistów niemieckich.

A my spokojnie słuchamy tego wszystkiego, nie pobiliśmy dotąd ani jednego Niemca w Polsce, nie zniszczyliśmy żadnej redakcji pisma niemieckiego, które te brutalne, bezczelne wieści ośmielają się w Polsce powtarzać! Nawet wieść o łajdackiem wprost zachowaniu się ministra pruskiego wobec posła Polaka w sejmie pruskim, przeszła u nas prawie bez echa.

Tymczasem zaś Niemcy, burząc podstawę dzisiejszych stosunków, traktat Wersalski, który między innemi na pierwszem miejscu wśród zbrodniarzy wojennych wymienia cesarza Wilhelma II, idą coraz dalej.

Oto jedna z gazet warszawskich „ABC“, przynosi taką wiadomość:

W północnych Włoszech od szeregu dni mówi się tylko o tem, że do Szwajcarji nad brzeg jeziora Maggiore przybędzie wkrótce b. cesarz niemiecki, Wilhelm.

Już od dawnego czasu zaufani b. cesarza przygotowują dlań z tej racji przytulne miejsce w okolicach Locarno.

Trzy lata temu poddany niemiecki baron von Heydt, zamieszkały w Holandji, kupił w tych okolicach znaczną posiadłość, w której przed wojną światową mieściła się lecznica dla jaroszów, tak sumiennie przeprowadzających kurację, że z powodu bojkotowania przez nich szat policja szwajcarska lecznicę z uwagi na jej nieobyczajność zamknęła.

Heydt zbudował najpierw na tem miejscu wielki pałac, potem zaś dokupił bardzo duże place i dziś jeszcze nabywa coraz to nowe, tak, że w tem miejscu powstała właściwie wielka kolonja niemiecka.

Obecnie b. kronprync stale tę miejscowość odwiedza, sam mieszkając niedaleko; w pałacu samym osiadł jego młodszy brat; przewijają się tam pozatem masy polityków i wybitnych niemieckich osobistości; okolica wskutek tego coraz więcej i coraz częściej słyszy o Hohenzollernach.

Opowiadają też, że Wilhelm II-gi któremu się ośmioletni pobyt w Holandji sprzykrzył bardzo, ma zamiar opuścić Doorn i przenieść się do Szwajcarji, do zbudowanego przez Heydta zamku. Podobno sam Wilhelm i jego otoczenie uważają, że państwa koalicji nic mieć nie będą przeciwko tak niewinnej przeprowadzce do Szwajcarji.

A tymczasem przyjdzie rok 1927, w którym wygasa uchwalone przed 4 laty prawo zakazu Wilhelmowi II powrotu do Niemiec; wtedy już zrobienie skoku do Niemiec po przeprowadzce szwajcarskiej nie zrobi złego wrażenia, Tak przynajmniej myślą zwolennicy Hohenzollernów.

Nam zaś warto pamiętać, że Polska też figuruje wśród państw, które poręczały układ w Wersalu, że po złamaniu jednego warunku tego układu łatwo przyjdzie Niemcom łamać inne, a Pomorze i Gdańsk, które są z krwi i kości nasze, są ciągłą tęsknotą nienasyconych Niemiec.

Pamiętajmy! Czuwajmy!

Przeszłość Mazurów Pruskich.

NA północ od Warszawy w odległości około 120 km. rozciąga się kraj, zamieszkały przez ludność rdzennie polską, a któremu losy przeszkodziły połączyć się z Ojczyzną. Są to tz. „Mazury pruskie“, obejmujące teren mniej więcej 12.000 km² i 600.000 mieszkańców. Administracyjnie kraj ten zamyka się w rejencji Allenstein (Olsztyn po polsku.). Ludność ta przeważnie protestancka dopiero w ostatnich czasach zdawać

sobie poczęła sprawę ze swej przynależności plemiennej.

Wpływy polskie sięgają do tego kraju od początku dziejów naszych. Pierwotnie zamieszkiwali go Prusowie, pokrewni Litwinom, wytępieni z biegiem czasu przez Krzyżaków. Otóż pierwsze wpływy polskie wkraczają do tego kraju z św. Wojciechem, a więc przed rokiem 1000. Później cały szereg książąt polskich wyprawiał się przeciw Prusakom np. Bolesław Kędzierzawy w 1141 r. W 1210 papież Inocenty III powierzył zarząd kościelny nad tym krajem arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Henrykowi Kietliczowi. Jednakże mimo przenikania wpływów chrześcijańskich Prusacy trapili pograniczne ziemie Polski.

Gdy nie pomogły raz po razie przedsiębrane krucjaty, wpadł książę Konrad Mazowiecki na pomysł sprowadzenia rycerskiego Zakonu niemieckiego P. Marji (popularnie zwanego Krzyżakami) przeciw Prasakom. Układ ten doszedł do skutku w 1226 r. i z tą chwilą wiąże się usadowienie się Niemców w tym kraju i kolonizacja polska. Krzyżacy wzięli się z bezwzględną surowością do tępienia Prusaków i z końcem XIII w. cel swój osiągnęli. Ale nie poprzestali na tem. Na mocy sfałszowanych dokumentów uzyskali od cesarza niemieckiego na własność te wszystkie ziemie, które zdobędą, jak również nadaną im warunkowo przez Konrada ziemię chełmińską. Tu więc tkwi początek odwiecznych walk polsko-krzyżackich, stąd tarcia, które doprowadziły do rozbicia butnego zakonu pod Grunwaldem i ostatecznego upokorzenia go w Pokoju Toruńskim.

Zdobywszy po zaciętych walkach kraj pruski, Zakon stał się panem olbrzymiej puszczy, bogatej w zwierzynę, miód, drzewo i t. p. Aby mieć jakiś dochód z tych krajów, pozwalali Krzyżacy chodzić tam za zarobkiem polskim rybakom i myśliwym. Zostawiali oni ślady po sobie w nazwach rzek i jezior przeważnie polskich: Wkra (Weckere) Szkotowa (Scotsaw) i t. d. W XIV wieku kolonizacja ta przybrała duże rozmiary: powstają wsie i miasta o nazwach polskich, kraj przybiera zdecydowanie polską fizjognomję. Żywioł polski na Mazurach ustalił się. Jednocześnie rozpoczyna się walka z krzyżactwem. Ludność ciąży do Polski. Dowody tego widzimy w zachowaniu się ludności w czasie wojen Polski z **Krzyżakami**, wreszcie w otwartem wypowiedzeniu posłuszeństwa Zakonowi i poddaniu się Polsce. Niestety brak zrozumienia tej sprawy w ówszesnej Polsce sprawił, że Prusy książęce, a z niemi Mazury pozostały w posiadaniu Krzyżaków. Otkąd zaczęła się powolna **germanizacja**, wiele pomogła do tego reformacja. Kraj przybrał postać protestancką z wyjątkiem tej częścl Mazur, która została przy Polsce i pozostała katolicką.

Jednakże do dziś dnia ludność ta zachowała swój język rodowity, a nawet protestanckiej religji nadała wiele obrzędów katolickich polskich np. cześć Matki Boskiej, święcenie wody i t. p. Inteligencja polska niegdyś była tu dość liczna, wydawano w XVIII w. w Królewcu „Pocztę królewiecką“ jedną z najdawniejszych gazet polskich. Prusy bowiem mimo zwolnienia od hołdu elektora brandenburskiego, który stał się władcą tego kraju, były wówczas bardziej polskie niż niemieckie, szlachta uczyła swych synów języka polskiego i wyprawiała ich do Polski (nawet po 1657 r.t. j. po zwolnieniu od hołdu elektorar brandenburskiego) szukać szczęścia.

Jednakże wkrótce zaczęła się reakcja pruska. Fryderyk Wilhelm reskryptem z 2. Marca 1724 r. zakazał Polakom osiedlać się na Litwie pruskiej. Największem nieszczęściem był upadek Polski, bo wskutek tego zerwały się odrazu węzły z Polską. Z germańską bezwzględnością przystąpiono do pracy. Od 1804 r. przeprowadzono w powiatach mazurskich zrazu dekret, rozkazujący nauczycielom umieć czytać i pisać po niemiecku, potem zaczęto zamykać szkoły polskie w powiatach mieszanych, nakoniec wyrugowano język polski

ze szkół i kościołów za czasów Mühlera i Falka. Aby zaś zniemczenie przeprowadzić bez oporu, bar. Schön, prezes prowincji, wywłaszczył obywatelstwo polskie, zalegające po wojnach francuskich z procentami od pożyczek, zaciągniętych w Landschaft'cie królewskiej. W ten sposób odrazu zniszczono całą szlachtę polską, a całą ludność bądź niemczono, bądź uczyniono obojętną na język i narodowość. Jednakże poczucia narodowego nie zdołano zabić, przytłumiono je tylko. Nadeszły bowiem niebawem czasy odrodzenia polskości na Mazurach.

Rząd pruski uważał stale Mazurów za jakiś szczep odrębny, starając się przez to zmniejszyć siłę liczebną żywiołu polskiego. W rzeczywistości gwara mazurska zasadniczo nie różni się od gwary polskiego Mazura. Pewne różnice kulturalno-obyczajowe wytworzyły się dzięki temu, że kraj ten faktycznie zawsze był oddzielony od Polski. Z wyjątkiem katolików na Warmji, Mazurzy są protestantami i to zbliżało ich do Niemców. Jednakże nawet w tym protestantyzmie widać wiele cech polskich np. święcenie wody, kult Matki Boskiej. Książki i gazety drukowano dla nich czcionkami gotyckiemi. Ludność dzieli się na gburów, chałupników i robociarzy. Pierwsi są gospodarzami, posiadają 100 — 200 mórg, ostatnia kategorja zmuszona jest do emigrowania do Westfalji, co ujemnie odbija się na poczuciu narodowem Mazurów. Wojna światowa zbudziła ich nieco z letargu. Było to jednak za mało by wygrać w 1920 r. plebiscyt, odbywający się wśród niesłychanie ciężkich warunków dla Polski (najazd bolszewicki), pośród krzywdzących gwałtów i nadużyć pruskich, przy bezsilności lub wrogim nastroju komisarzy Ententy.

Obecnie Polska posiada jeden powiat mazurski t. j. działdowski, przyznany jej przez traktat Wersalski Pod rządami polskiemi Mazury szybko wyzbywają się powłoki niemieckiej. Rząd stara się pobudzić poczucie łączności z Macierzą. Ostatnio przystąpiono do założenia muzeum grunwaldzkiego w zamku pokrzyżackim w Działdowie. Na kraj ten powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, gdyż jest to awangarda niemiecka na wschód. Z Mazur do Warszawy tylko 3 dni drogi marszu. Ziemia ta obfituje w lasy i jeziora, stanowi naturalną osłonę dla Warszawy od Królewca, a jest niestety silną pozycją niemiecką. Dzięki właściwościom terenu udało się Niemcom niewielkiemi stosunkowo siłami zniszczyć w jeziorach mazurskich armję rosyjską na początku wielkiej wojny. Pozatem gęsta sieć kolejowa ułatwiłaby komunikację ziemiom północno-wschodnim z Gdańskiem. Obecnie musimy bardzo dokładać drogi, by dostać się np. z Wilna nad morze, właśnie dzięki klinowi mazurskiemu, wsuniętemu w terytorjum Polski. Dla licznych powodów nie powinniśmy ani na chwilę zapomnieć o Pojezierzu mazurskiem, do którego mamy tyle najrozmaitszych, słusznych praw.

Myśl oderwana.

GDYBY można było z serc naszych wyrwać tę nienawiść! Od dawna jej wzdęte fale pietrzą się gwałtownie, to znowu opadają, aby po krótkim okresie znowu rozlać się niszczącą do koła powodzią. Nieraz przezdługie lata narody grzęzły w jej topielach zabójczych, a wszystkie wielkie katastrofy dziejowe za tło swe mają nienawiść. I oto po długiej nocy w oczekiwaniu różowego świtu, doczekaliśmy się smutnej doby, kiedy otoczyło nas dokoła huczące morze nienawiści, a na chmurnem niebie żadna nie świeci gwiazda nadziei.

W takiej chwili dobrze jest myślą wstecz się cofnąć, przebić wyobraźnią mroki przeszłości, aby dociec, kędy jest źródło tej zatrutej wody, jaki jej bieg i łożysko?

Nienawiść ma swoje długie i bolesne dzieje. W zaraniu życia wylęgła się, niby jaszczurka, jako instynkt samozachowawczy wystąpiła w walce o byt, zasyczała zawiścią w sercu kainowem, a potem rozpuściła niszczące zagony po rozległych murawach historji, znacząc swe przejście dymem pożogi i stosami trupów. Szczuła na siebie rasy i plemiona, narody i rody, grupy społeczne i jednostki; wywoływała krwawe wojny polityczne domowe i krwawe rewolucje, waśniła poszczególne warstwy społeczne, powodowała zbrodnie stanu, mordy partyjne i pospolite zabójstwa, nurzała się w posoce ludzkiej i dyszała semstą.

Jak nić czerwona snuje się nienawiść na kartach historji od symbolicznej maczugi Kainowej, az do gilotyny, od pierwszego buntu niewolników aż do walki stanów. Przyjmuje na się rozmaite kształty, występuje w objawach wielorakich, sączy się jadem wstrętu rasowego, wybucha ogniem fanatyzmu, warczy jak pies na łańcuchu w stosunkach sługi do pana, pokonanego do ciemięzcy. Aż w końcu z piersi wydziedziczonych wybucha, jak „zemsty grom, ludu gniew“ na zgubę możnych, uprzywilejowanych.

Nienawiść jest tak odwieczna, jak miłość i tak z miłościa splątana, że dwa te instynkty żywiołowe zdają się mieć jedno wspólne źródło, gdyż miłość często przechodzi w nienawiść. a zaś nienawiść niekiedy bywa początkiem miłości. I gorzej nawet bywa: powstaje ona nawet tam, gdzie miłość gościć winna — oto nienawiść zapala nawet płomień wojny domowej, rzuca swój smoczy posiew w łono państw i społeczeństw, a nawet wciska się w ciche zagrody rodzinne, gdzie postać nie powinna.

I oto patrzymy na walki bratobójcze synów jednego narodu, lub rodu.

Czy nie czas jednak wejrzeć w siebie i dostrzec, dostrzec wreszcie, jak nad tem bezbrzeżnem morzem nienawiści unosi się wysoko symbol miłości, prosty krzyż drewniany, do którego niezliczone rzesze, niby rozbitki na dziejowej fali, wyciągają ramiona omdlałe. Czy nie czas, byśmy przynajmniej my, w Polsce czynić zaczęli wszystko przez miłość i przez tę miłość byśmy się stali ofiarni, siebie poświęcający, byśmy nie przez nienawiść do innych, a przez miłość do Polski ścicigali zło, tępili to, co Polsce szkodzi, byśmy w tej miłości tak byli bezbrzeżni, że przez nią nie tylko usuniemy chwasty dusz polskich, ale przekujemy je na naszą modłę, ale nauczymy je miłości żarliwej, w płomieniach nawet karnej.

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Centralny komitet komunistyczny przed sądem.

Dnia 30 października sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w procesie członków centralnego komitetu partji komunistycznej na mocy którego skazani zostali; Leon Purman, Aleksander Tomaszewski, Gustaw Rescher i Franciszek Grzeszczak na sześć lat ciężkiego więzienia, Stanisław Susbir na pięć lat ciężkiego więzienia, Maks Lapisz i Henryk Muszkat na cztery lata ciężkiego więzienia, Josek Sysblaum na półtora roku twierdzy. Wszystkim skazanym sąd zaliczył areszt prewencyjny od 8 maja 1925 roku.

Białoruska „Hromada“

Według ostatniego sprawozdania centralnego komitetu białoruskiej robotniczej włościańskiej hromady na terenie województw północnych istnieje 589 hurtków (kół). W niektórych miejscowościach powstały bojówki Hromady, noszące urzędową nazwę milicji partyjnej, którejczłonkowie noszą opaski z literami B. S. R. H. (Białoruska selansko-robotnicza hromada). Jak widać z tego

bolszewicy białoruscy czują się nieźle w Polsce a nawet organizują kadry bojowe do walki z Polską. Czemu nasze władze patrzą na to z biernością i pobłażaniem?

Po zabójstwie ś. p. kuratora Sobińskiego.

Policja prowadzi w dalszym ciągu śledztwo w sprawie ochydnego morderstwa, dokonanego na osobie ś.p. kuratora Sobińskiego. Wyniki trzymane są w tajemnicy. Ostatnio policja lwowska aresztowała kilku studentów narodowości ruskiej. Dalszych szczegółów brak.

Aresztowania wśród N. P. Ch.

Policja przeprowadziła rewizję w kołach warszawskich i prowincjonalnych komunizującej grupy posła Wojewódzkiego (Niez. Partja Chł.) Razem aresztowano koło 300 osób. Cały materjał dowodowy został przekazany sądom dla dalszego śledztwa.

Nowe popisy komunistów.

W Warszawie odbył się 31 wiec urzędników państwowych. Jawili się również komuniści którzy pod wodzą posła Warskiego wszczęli awantury. Poseł wdarł się przemocą na trybunę, ale wkrótce wyrzucono go z sali. Nie dał on jednak za wygraną i gdy uczestnicy zaczęli się rozchodzić, wdarł się do sali i zaczął przemawiać. Awanturniczym posłem i jego adherentami zajęła się policja.

Akcja szpiegowska.

Donoszą z Wileńszczyzny, iż aresztowano w Postawach niejakiego Tobiasza Wajnera, u którego znaleziono kompromitujące materjały stwierdzające, iż pozostawał on na usługach G. P. U. mińskiego. Aresztowano jeszcze innych osobników. Zdołano stwierdzić, iż działalność hurtka miała łączność z G. P. U. Szereg działaczy hurtka aresztowano: Nazwiska ich ze względu na toczące się śledztwo trzymane są narazie w tajemnicy.

Niepowodzenie Stronnictwa Chłopskiego.

W Małogoszczy w pow. Jędrzejewskim miał odbyć się duży wiec polityczny zwołany przez stronnictwo chłopskie, na którym mieli wygłosić przemówienia programowe poseł Waleron i Chyb. Jednaże grupa, monarchistyczno-włościańska nie dopuściła mówców do głosu i przeprowadziła kilka rezolucyj, utrzymanych w duchu monarchicznym.

P. P. S. zdezorjentowana.

Wobec ostatnich posunięć marsz. Piłsudskiego w P. P. S. panuje zupełna dezorganizacja i chaos. Na dobitkę przyszedł odczyt p. Sieroszewskiego, w którym socjalista sławi bohatera i chlubę Włoch, Mussoliniego. W dole szerzy się ferment, komuniści zaczynają podnosić głowę. Tak oto mści się bezprogramowość, demagogja i oportunizm w polityce i życiu.

Wolnomyśliciele

W Wilnie władze zalegalizowały, nowopowstałe Tow. Wolnomyślicieli, na czele którego stoi niejaka Pidesztalówna, działaczka z komunizujących związków klasowych. A więc pod nową maską bolszewicy próbują szczęścia. Należy zwrócić na to baczną uwagę.

Sanacja moralna rozbija front polski na G. Śląsku.

Półoficjalny organ p. Grażyńsiego donosi, iż Polskie Zjedn. Pracy społecznej i narodowej zdecydowało się wystawić przy wyborach gminnych własną listę. Jest to rozbijanie polskich głosów i ułatwianie zwycięstwa Niemcom.

Komuniści pracują

Dnia 3 XI przed fabryką braci Borkowskich w Warszawie po wyjściu robotników z pracy urządził sobie wiec na ulicy komunistyczny agitator Roman Skowroński pod

pokrywką wyborów do Kasy Chorych. Agitatora aresztowano i odstawiono do policji politycznej.

Oszczerca z P. P. S.

Dnia 2 XI Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę redaktora oficjalnego organu P. P. S. „Łodzianin“ p. Al. Nowakowskiego i naczelnego redaktora tego organu p. Weisberga, oskarżonych o oszczerstwo i zniewagę w druku redaktora dziennika „Rozwój“ p. Zbigniewa Kollińskiego. Sąd skazał p. Nowakowskiego na 2 tygodnie aresztu p. Weisberga, który nie przyznał się wcale do autorstwa artykułu, wobec braku dowodów uniewinił.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE?

O TYPIE POZNAŃCZYKA.

Jeżelibyśmy zadali sobie pytanie, jaki typ Polaka przedstawia obecnie najzdrowszy i najcenniejszy element obywatelski, to zapewne wszyscy zgodnie byśmy odpowiedzieli. że typ Wielkopolanina, Poznańczyka. Będąc od wieków zachodnią placówką, postawioną oko w oko z największym wrogiem, Niemcami, typ ten wyrobił w sobie najsilniej narodowe instynkty samoobrony. Hasło „W jedności siła“, które w reszcie kraju było tylko wyrozumowane, tam w codziennej, wytrwałej walce z zalewem niemczyzny, stało się zmysłem postępowania.

Konieczność łączenia sił narodowych wobec przeważnej siły zorganizowanego wroga, wytworzyła silną solidarność narodową. W tej walce z niemczyzną nauczyli się jeszcze poznańczycy jednej mądrej prawdy, którą w siebie głęboko wpoili. Że walka z wrogiem nie przeszkadza temu, aby się od niego wiele nauczyć.

I rzeczywiście umieli oni korzystać ze zdobyczy cywilizacji niemieckiej i ich organizacji pracy bez uszczerbku dla własnej kultury narodowej. W epoce zaborów Polacy z zaboru pruskiego byli w położeniu, powiedziałbym, najnormalniejszem. O ile w zaborze rosyjskim było niezupełnie wiadome, czy naszym wrogiem jest rząd, czy naród rosyjski, o ile w zaborze austryjackim można było dać się oszukać rzekomą przychylnością rządu i wprowadzić tem Naród w dwuznaczne i trudne do rozwiązania położenie, o tyle w zaborze pruskim jasno i wyraźnie stanął naród niemiecki przeciw polskiemu, jasno też i wyraźnie musiało się sformułować stanowisko Polaków. Tem rzeczywistem poczuciem największego wroga przewyższają poznańczycy o wiele Polaków z b. Galicji i Kongresówki, gdzie naprawdę walki narodu z narodem nie było.

W rosyjskim mniej było walki z narodem, a więcej z rządem, co też zamiast wychować ducha samoobrony narodowej, wychowało raczej ducha przeciwrządowego rewolucjonisty. W austryjackim zaborze nie było walki ani z rządem, ani z narodem austro - węgierskim, bo takiego narodu wcale nie było, była tylko blaga i ta udzieliła się głęboko naszym rodakom z Małopolski.

Podobnie może nam być zawsze wzorem poznańczyk przez swój zdrowy instynkt przeciwżydowski. Żydzi, którzy zawsze w Poznańskiem występowali solidarnie z Niemcami, byli tam powszechnie za jednakich wrogów uważani i zwalczani. Przeciwnie w byłej Kongresówce żydzi, nienawidzący Rosji, mogli być często opacznie uważani za naszych w tej nienawiści sprzymierzeńców. W zaborze austryjackim również stanowisko przeciwżydowskie nie było zdecydowane.

Tak więc poznańczyk może być dla nas wzorem dlatego, że to, co musimy w drodze długiej pracy samowychowawczej stworzyć w reszcie kraju, mianowicie świadomość konieczności czynnego przeciwstawienia się parciu niemieckiemu na

naszą ojczyznę, jak również zalewowi żydowskiemu, poczucie silnej solidarności narodowej w Poznańskiem jest już głęboko w ludność wpojone i żadna robota rozkładowa im tego nie wydrze.

SEJM I SENAT.

Według ustaw naszej Konstytucji, nawet niedawno (w lipcu) zmienionej, nasze ciała prawodawcze, więc Sejm i Senat, mają zebrać się najpóźniej w październiku aby obradować nad programem rządu na cały rok. Konstytucja przewiduje, że w ciągu 5 miesięcy do dnia 31 marca muszą one załatwić budżet i uprawnić rząd do wydawania pieniędzy skarbowych i nakładania podatków na najbliższy rok.

Zapowiedzi o zwołaniu Sejmu w myśl tych zasad rozeszły się w początku października. Ustalenie daty uważano za rzecz drobną i nikt nie przypuszczał, że zajdą jakieś przeszkody w załatwieniu tego najważniejszego zadania Sejmu i Senatu.

Niestety stało się inaczej.

Rząd wysunął sprawę wysłuchania przez posłów orędzia Przezydenta Rzeczypospolitej, ogłaszającego zwołanie Sejmu na nową sesję. Domagał się rząd, aby posłowie wysłuchali tego orędzia stojąc, natomiast przedstawiciele Sejmu godzili się na to jedynie w tych warunkach, gdy sam Przezydent zechce otworzyć Sejm. Gdyby kto inny odczytywał akt Prezydenta, wówczas posłowie będą siedzieli.

Na targach w tej sprawie upłynęły ostatnie dni października.

Wskutek tego otwarcie Sesji Sejmowej odbędzie się dopiero 13 listopada. Sejm, który w myśl Konstytucji musi do końca marca załatwić sprawę całorocznego budżetu, zamiast pięciu miesięcy będzie rozporządzał, tylko czterema i pół miesiącami, ale dokonać tej pracy musi, gdyż w przeciwnym razie rząd ma prawo bez pytania Sejmu o zdanie wydawać pieniądze i nakładać ciężary, jak w roku poprzednim.

Wierzymy że Sejm uszanuje wolę prawa i w tym terminie sprawę budżetu choćby trudem, choćby przemęczając się, załatwi.

ŻYDOSTWO MIEDZYNARODOWE.

Żydzi od niepamiętnych czasów się tułają. Gdzie niema żydów? Wszędzie są. Tylko w jednych krajach jest ich więcej, w innych mniej. Tam gdzie jest ich mniej, łatwiej jest im upodobnić się do innych ludzi. Jeśli Polak jest dumny z tego, że jest Polakiem, Francuz, że jest Francuzem, a Włoch, że jest Włochem, to Żyd wstydzi się swego żydostwa. I dlatego Żydzi w Polsce chcą być Polakami, we Francji — Francuzami, a we Włoszech — Włochami, a że Żydzi często się przenoszą z kraju do kraju, bo nie mają ojczyzny, więc wszędzie zostawiają krewnych. Jest to bardzo wygodne dla interesów. Jedzie Żydek za interesem z Warszawy do Berlina, to napewno tam znajdzie dziesięciu kuzynów, którzy mu wszystko ułatwią. Tak samo jest i w polityce. Żydzi podorabiali się pieniędzy, a kto ma dużo pieniędzy, ten ma wpływ i na politykę. To też w polityce jest dużo żydów. Wszyscy się dziwiii, że na zjeździe w Brukseli ściskał się Van der Velde, minister Belgji z Niemcami, chociaż w czasie wojny Niemcy namordowali niemało Belgów. Ale nie każdy wie, że Van der Velde — to Żyd, a ten Niemiec, z którym się ściskał — to drugi Żyd. Żydzi nie wszystko robią sami. Mają, tak zwanych, szabesgojów. Żyd dyktuje, a szabesgoj robi, co mu każą. Takim szabesgojem jest Loyd George, który tyle krzywdy Polsce narobił. Z naszych Żydków największy jest pan Aszkenazy. Żydkom przeszkadzają granice, bo za granicą są przecież krewni, a przecież i handlować granice przeszkadzają. Stąd Żydzi wymyślili, żeby znieść granice. Zamiast Europy ma być Pan - Europa, to jest taka Europa, gdzieby nie było granic. Polacy walczyli o swoje granice przez 150 lat, ale Żydzi po-

wiadają „Coto nas obchodzi, my chcemy mieć swoją Pan—Europę, żeby nam było łatwiej handlować“. Robi się z tem dużo gwałtu, ale na szczęście jeszcze za mądrzy są ludzie w Polsce, żeby się na to zgodzić.

Żydzi zagranicą są bardzo bogaci. Większość banków w Anglji i Ameryce jest w rękach żydowskich. Jeśli które państwo nie ma dosyć pieniędzy, to musi pożyczać od Żydów i Żydzi zaczynają się tam jeszcze lepiej rządzić niż przedtem. Dlatego to takie ważne, żeby w Polsce był budżet zrównoważony, to znaczy, żeby Państwo miało takie dochody, by wystarczyło na wydatki i żeby nie trzeba było pożyczać. Dlatego też rząd powinien oszczędzać, szanować grosz publiczny, żeby Polska nio siedziała u lichwiarzy w kieszeni. Bo kto nie ma srebra, ani miedzi, płaci tem, na czem siedzi.

CLAUDE FARRERE.

Odwet.

(Wyjątek z powieści „Ludzie Cywilizacji“).

WRÓG stoi nawprost nich.

Na numerze 412 padają ciche, gorączkowe rozkazy.

— Wolno. Sto dwadzieścia obrotów. Obsługują ludzie od rur. Reszta cicho i spokojnie!

— Na lewo pięć. Wiosła na zero.— Czy widzi pan dobrze? Tak? Maszyny niech będą zupełnie gotowe.

Torpedowce prują wodę bez szelestu. Nr. 412 podpływa chyłkiem bliżej. Angielskie pancerniki rysują się mętnie na szarym horyzoncie. Ile mil morskich jest jeszcze do przebycia? Dwie, trzy? Tak ciemno, że nie sposób określić. A trzeba jechać wolno ze względu na iskry, na huk maszyn. Trzeba podjechać blisko, bliziutko. Za dnia, gdy cel dobrze widać i zna się jego szybkość, najlepsza odległość jest czterysta metrów, ale podczas nocnego ataku szaleństwem jest puszczać dalej niż o dwieście metrów. Fierce wie o tem i, nie spuszczając zwierzyny z oka, szepce cichutko: wystrzelę, gdy się z nim bezpośrednio zetknę.

Inne torpedowce rozpłynęły się w ciemności. Odważnie płynie 412 sam jeden na wroga.

Ile mil jeszcze? Dwie, jedna? Za pięć minut padnie może pierwszy armatni strzał. Fatalność zrządziła, że czołowym, najbliższym pancernikiem jest „King Edward“ — zajmuje swoje admiralskie stanowisko. Przez jedną sekundę cofa się Fierce myślą do Hong Kong, do przystrojonego w girlandy róż Nordenfeld, i szepcze „nadzwyczajne“, poczem wraca momentalnie do dzieła: „Wystrzelę, gdy się z nim zetknę bezpośrednio“.

„Gdy się z nim zetknę“. Księżyc świeci jasno, widać wszystko wyraźnie. I torpedowiec rysuje się zapewne ciemną plamą na tem srebrzystem tle.

Sylwetka pancernika rośnie. Nie widać na nim żadnego światła, nie słychać żadnego szmeru. Jest jak pałac śpiącej królewny.—Ile metrów teraz? Tysiąc pięćset, tysiąc? Ci Anglicy mają chyba oczy. Widać wszystko dokoła jak za jasnego dnia. Jakież męczące jest oczekiwanie na pierwszy strzał, który rozpocznie bitwę!

Wśród tej straszliwej ciszy słyszy Fierce bicie własnych pulsów. Biją tak głośno, że nieprzyjaciel tam musi je słyszeć. I Fierce wstrzymuje oddech. Nagle zbudziło się martwe widmo: z „King Edwarda“ padają snopy fjoletowego, elektrycznego światła, przelatują ponad wodą, padają na oślepiony torpedowiec, spowijają go, topią w powodzi świateł, stwarzają dokoła niego złowieszczą aureolę, a ze wszystkich armat padają nagle ogłuszające gromy.

Fierce został zupełnie oślepiony. Tem gorzej! Naprzód mimo wszystko! Dla ulżenia nerwom krzyknął naj-

pierw z całych sił „Maszyna na czterysta obrotów“, a potem zaczął powtarzać jak wyuczoną lekcję: „Strzelę, gdy się z nim zetknę bezpośrednio“. Wszystkie jego fibry, każde tętno krwi skierowane jest ku pancernikowi.

Granaty świszczą, padają do wody i wybuchają tam, tworząc wysokie fontanny, których strumienie padają, niby deszcz i bieleją w świetle księżyca jak widma. Torpedowiec znalazł się w kole lekkich duchów, rzucających sobie nawzajem swoje całuny, ze śnieżno-białej mgły, z pod których czycha śmierć. Koło poczyna się zacieśniać. Ale 412 płynie teraz z szybkością trzydziestu węzłów. Posuwa się poprzez fale i mimo granatów niezachwianie i pewnie, jak wola, która nim kieruje.

Pierwszy granat. Zerwany jest kawał żelaznej blachy. Fierce odwrócił na sekundę głowę i zobaczył człowieka z rozprótym brzuchem i wypadającemi wnętrznościami. Następne uderzenie jest lepsze, zrywa tylną rurę torpedowca i niszczy w ten sposób połowę szans zwycięstwa. Trzech majtków zostnło zmiażdżonych na krwawą masę. A są jeszcze tak daleko, za daleko!

— Jak się z nim zetknę! Żar bitwy ogarnia Firce'a, błyskawice nienawiści przebiegają mu przez mózg. Tam przed jego torpedą, przed jego ostatnią torpedą jest ona, jest Cywilizacja! Gnębiła go, torturowała i zabije go! Znieważa go, pluje mu w twarz wścickłe strumienie wody, które go policzkują, gwałcą mu oczy... O, Fierce czuje, że jest słabszy. A jednak szykuje się. Z ust jego pada krzyk, krzyk dziewki, co rywalkę swą chwyciła za włosy: „Mam cię, ty draniu!“ Wyprostowany, z szeroko rozwartemi oczami, z szaleństwem w głowie kieruje na prawo, ciągle na prawo.

Całym ciężarem swego ciała wsparł się na rękach, zaciśniętych dokoła barjerki. Nagle stracił punkt oparcia i padł naprzód: pocisk zerwał barjerę, a z nią kawałek ciała! Fierce widzi, że u końca ramienia wisi mu coś czerwonego. To niezupełnie oderwana dłoń. Narazie nie boli, a krew uchodzi i Fierce rozumie, że niedługo umrze. Podnosi się więc gwałtownie i woła potężnym głosem: „Ognia“.

Pada torpeda. W sekundę później trafia granat w drugą rurę, łamie ją, przelatuje wzdłuż statku i wybucha tam gdzie stoją maszyny. Padają dokoła porozsadzane korby, cylindry, lunzie, słychać krzyki, huki i gwizdki i z rozszarpanego 412 buchają wielkie kłęby dymu, które w elektrycznem świetle reflektorów wyglądają jak obłoki.

Rozszarpany od biodra do ramienia, powalony jak wół od uderzenia obuchem, leżąc w kałuży krwi. własnej krwi, co cieknie zeń jak z gąbki, słyszy jednak Fierce tryumfalne „hurra“ Angików i świadomość tego, że ginie bez odwetu, ściska jego zwolna zamierające serce ostatnim bulem.

A zwycięski nieprzyjaciel nie przestaje walić z armat. Granaty padają wszędzie. Ogień i stal święcą swój okrutny tryumf. Pomost torpedowca 412 jest już tylko czerwoną kupą gruzów, na której poczynają się smarzyć w ogniu wyszarpane kawały ciała ludzkiego.

Do wyzwalającej i tryumfalnej fanfary armat wmieszał się nagle głuchy dźwięk, żałobny jak uderzenie pierwszej grudki ziemi o trumnę. Z boku pancernika wytryska olbrzymi strumień wody—i nic więcej. Ale wszystkie armaty zamilkły nagle, jakdyby w obsługujących je kanonierów uderzył grom.

Wśród nagłej ciszy pada w przerażoną noc ogromny krzyk agonji trafionego pancernika.

Torpeda trafia w pancernik w sam środek, dwanaście stóp niżej poziomu wody. Wszystko co się później dzieje, proste jest i dokładne jak uderzenie zegara. Zapala się cały ładunek t. j. siedemdziesiąt pięć kilogramów bawełny strzelniczej, która wybucha pod okrętem, jak mina pod skałą. Huk nie jest wielki, przygłusza go warstwa wody.

W stalowej powłoce robi się dziura na cztery metry, a szeroka na sie-

dem Wysadzony w powietrze metal znika. Morze wchodzi do wnętrza okrętu.

Wewnątrz jest podwójna podłoga, służąca za wał ochronny pełen maleńkich pokoików. Wszystko to zostaje zmiażdżone, wewnętrzna stalowa przegroda zerwana niby papier, tworzy się druga dziura, prowadząca do składów węgla, co otaczają dokoła pomieszczenie z piecami. Morze wpada tam i zatapia węgiel.

Trzecia powłoka stalowa dzieli składy węgla od pieców, tego serca okrętu. Niby pierś otacza owe serce ze wszystkich stron. Ale stal ta gnie się i ustępuje; tworzy się maleńka szpara, ale dla serca wystarczy ukłucie szpilki za uderzenie toporem.

Z lekkim szumem wdziera się morze.

Osiem pieców stoi obok siebie. Pracuje przy nich dwudziestu sześciu pół-nagich ludzi. U sufitu wiszą lampy, a ich białe światło elektryczne kłóci się z czerwonym blaskiem, bijącym od pieców. Od drzwi zwiesza się stroma drabinka.

Palacze usłyszeli wybuch. Wstrząśnienie było tak silne, że padli na ziemię. Podnieśli się przerażeni, zobaczyli tryskającą śmiercionośną wodę. W zamkniętej, ciasnej przestrzeni, skąd wyjść niesposób, gdzie trzeba zginąć jak pies, któremu przywiązano kamień do nogi, rozgrywa się nie do opisania straszna scena.

Wszyscy rzucili się ku drabince, jakgdyby możliwem było wydostać się tamtędy, gdy na samo ustawienie jej potrzeba dziesięciu minut.

Woda dochodziła już do kolan. Główny palacz, oszalały na myśl o swej groteskowo daremnej odpowiedzialności, krzyknął „na stanowiska“ i wypalił z rewolweru do pierwszego lepszego z uciekających Poczem, zdając sobie sprawę z katastrofy, świadom swej bezsilności i przerażony widmem okropnej śmierci, drugim strzałem odbiera sobie życie. — Woda sięga już do piersi i zalewa odrazu wszystkie osiem pieców. Rozległ się jakby wsciekły ryk lokomotywy, co zagłusza wszystkie krzyki, a olbrzymie kłęby pary i gotującej wody wgryzają się w kłąb ciał, uwieszonych na drabinie.

Wywiązuje się potworna walka na pięści, we wszystkich tych zwierzętach ludzkich obudziła się drapieżność, duszą się nawzajem, rwą zębami i paznogciami o prawo skonania jeden stalowy szczebel wyżej.

Woda poczyna zalewać już głowy, jedni pływają, inni idą odrazu na dno, a powierzchnia żywiołu gotuje się mąci. Na ostatnim szczeblu już przy zamkniętej klapie uczepiony jest ten, co umrze ostatni; z rozpaczliwym wysiłkiem rwie śróby, zamykając otwór, przerażenie odbiera mu rozum, myli się i zaciska je w odwrotnym kierunku.

Kiedy już woda dotarła do ostatniego szczebla, rzucił się ku drabinie rudy majtek, któremu oszalala żądza życia dodała nadludzich jakichś sił. W ręku trzymał nóż, tnie nim kurczowo zaciśnięte przy klapie ręce kolegi i sam zajmuje jego miejsce. Ale woda idzie prędzej od niego. Zatrzymuje się więc pokonany, z rąk wypada mu krwawy nóż, a jego wielka, brutalna twarz opada na łkającą pierś...

Skończyło się—kotlarnia pełna jest wody.

Z zupełnie już prawie zatopionego torpedowca przypatruje się zelektryzowany Fierce swemu odwetowi i pije zeń rozkosz.

„King Eward“ kona. Z początku nie udało się nic zauważyć, prócz wielkiego zamieszania na pokładzie, krzyków, gwizdków, rozkazów i pełnego rozpaczy hałasu, który dotarł aż do uczu zwycięzcy i pieści je niby najcudowniejsza melodja. Nagle zatrząsł się olbrzymi kadłub od jakiegoś wstrząsu.

Reflektory elektryczne, które znieruchomiły od chwili eksplozji i kładły cichutko na morze obłoki snopy białych płomieni, poczynają poruszać się zwolna, jakgdyby spokojne morze zakołysało nagle gwałtownie okrętem. Tak jest „King Edward“ chwieje się. Grupki ludzi zjawiają się teraz przy bcrjerach i przełażą

przez nie, żeby skoczyć do morza. Pancernik pochyla się na bok i zanurza coraz głębiej, głębiej. Przez jedną sekundę widać cały pokład, w sekundę później jednak kryje się on pod powierzchnią wody, a za nim ster i cała reszta. Sztywny jak człowiek z wyciągniętemi naprzód nogami, znika „King Edward" w otchłani morza.

I torpedowiec także idzie na dno. Uśmiechnięty, szczęśliwy Fierce utrzymuje się jeszcze na zmywanym już przez fale pomoście. Jest za bardzo osłabiony, żeby cierpieć. W arterjach jego żył niema już krwi. I zasypia, ukołysany przez fale z imieniem Selizetty na ustach.

...O tej samej godzinie w Saïgonie klęczy panna Sylva przed swoim krucyfiksem i modli się pełna miłosierdzia za tych „co są na morzu".

KOMUNIKAT

Z pośród zgłoszonych nowych środowisk, gdzie zorganizowano Koła Straży Narodowej, władze organizacyjne zatwierdziły skład Zarządów miejscowych lub obwodowych w następujących miejscowościach:

1) Koła w Bochni.
2) Obwodu w Warszawie.
3) Koła w Lipnie.
4) Koła w Przemyślu.
5) w Stopnicy.

Odpowiedź Redakcji.

H. Świeżyńska — Poznań. Wiersz „Pasterka" schowamy na grudzień. Nowelkę odsyłamy, dobra, szczera, prosta, ale dla „Drużyny" innych szukamy motywów. Wiersz drugi — słaby. Za pamięć dziękujemy i prosimy o nią nadal.

Od Redakcji.

№ 20-ego Czytelnikom naszym nie mogliśmy wysłać, wobec otrzymania następującego listu:

Upatrując w treści artykułu p. t. „CO ICH ŁACZY" zamieszczonego w Nr. 20 z datą 6 listopada 1926 r. czasopisma p. n. „DRUŻYNA" cechy przestępstwa w art. 154 K. K. przewidzianego na zasadzie art. 27 cz. I Dekretu z dn. 7. II 1919 r. w przedmiocie przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14 poz. 186) obłożyłem w dniu 6. XI br. aresztem Nr. 20 wyżej wymienionego czasopisma przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

KOMISARZ RZĄDU
na m. st. Warszawę.
(Podpis nieczytelny)

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy. . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; $^1/_2$ strony 90 zł.; $^1/_4$ strony 50 zł.; $^1/_8$ strony 30 zł.; $^1/_{16}$ strony 18 złotych, W tekście 30% drożej.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki i piątki od 7 do 8 po południu.
Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.
Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.